NR. 3. LWÓW, DNIA 1. SIERPNIA 1903. ROK I.

GŁOS LEKARZY

Organ lekarzy Galicyi, Śląska i Bukowiny

SUBWENCYONOWANY PRZEZ GALICYJSKIE IZBY LEKARSKIE I PRZEZ TOWARZYSTWO „SAMOPOMOCY LEKARZY“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redaguje Komitet. Redaktor naczelny: Dr. Szczepan Mikołajski.

Prenumerata roczna wynosi 6 kor., w Niemczech 6 marek, we Francyi 9 fran. Prenumeratę posyłać należy pod adresem: Dr. Jakób Moszkowicz, Lwów, ul. Akademicka l. 14. — Reklamacye wolne od opłaty pocztowej.

Adres w sprawach redakcyjnych: Dr. Szczepan Mikołajski, Lwów, ul. Śniadeckich l. 6. — Inseraty przyjmuje: Dr. Adolf Wątorek, Lwów, ul. Szeptyckich l. 30. — Rękopisów nie zwraca się.

W jedności siła!

Partykularyzm.

W żadnym może innym zawodzie nie ma takiego braku łączności, takiego braku solidarności, jak w zawodzie lekarskim. Rozliczne tego są przyczyny, jak konkurencyjna walka o byt, trudności zgromadzania się na wspólne narady i wzajemnego wyrozumienia, ale najważniejsza przyczyna leży w tej okoliczności, że zawód lekarski dzieli się na wiele grup, z których każda ma odrębne interesy, odrębne troski i dążenia. W grupach tych wytworzył się pewnego rodzaju partykularyzm, który zacieśnia widnokrąg myśli i zwracając uwagę tylko na najbliższe sprawy, nie dozwala dojrzeć kwestyj ogólnych, mających znaczenie ważne dla całego zawodu.

I tak lekarze wojskowi stanowią zupełnie odrębną grupę, ściśle oddzieloną od reszty kolegów, nie podlegającą Izbom lekarskim, mającą swoją własną organizacyę wojskową, w sprawach honorowych zależną od orzeczeń wojskowych sądów. Odmienna też jest praktyka wojskowa od „cywilnej“, odmienny sposób leczenia i postępowania z chorymi a przedewszystkiem odmienne są warunki bytu lekarzy wojskowych. Dla lekarza wojskowego nie istnieje kwestya kas chorych, nie interesuje go sprawa taryfy lekarskiej, nie zależy mu wcale na uregulowaniu stosunków służbowych lekarzy gminnych i okręgowych, w ogóle nie wzruszają go bynajmniej sprawy, dotyczące lekarzy cywilnych, a natomiast zajmują go stosunki specyalne wojskowości, jak awans oficerów, podwyższenie płac oficerskich, które dla „cywilnego“ lekarza najzupełniej są obojętne. Często lekarz wojskowy poza służbą bawi się także „cywilną“ praktyką lekarską, lecz, mając przy wojsku byt zapewniony, praktykę tę traktuje jako poboczne źródło dochodu, dla tego obniża nieraz swe wymogi a przez to wpływa deprecyonująco na miejscową skalę wynagrodzeń za usługi lekarskie. Daje to powód wprost do konfliktu interesów między lekarzami wojskowymi i lekarzami cywilnymi, który zaostrza przeciwieństwa i tem bardziej utrudnia wzajemne zbliżenie.

Podobnie odrębną grupę stanowią lekarze rządowi. I oni nie przynależą do Izb lekarskich i oni mają swe własne przełożeństwo w sprawach dyscyplinarnych i oni ściślej są spojeni warunkami bytu z całym światem urzędniczym, niż z kolegami w zawodzie. Zetknięcie lekarzy urzędowych z lekarzami „cywilnymi“ jest częstsze, ale zasadza się na urzędowej kontroli, która u pewnych jednostek złośliwych wyradza się w szykanowanie. Praktyka prywatna daje powód do bardzo częstych starć i konfliktów interesu między obiema grupami. I lekarz rządowy ma swoje własne troski. Zależy mu w pierwszym rzędzie na pomnożeniu wyższych posad urzędowych i na ułatwieniu awansu, kłopoty zaś cywilnego praktyka mało go obchodzą. Ma przecież zapewnioną przyszłość, ma pensyę, emeryturę, zaopatrzenie dla wdowy i sierot, nie zależy od napływu, lub braku pacyentów.

Biorąc teraz na uwagę stosunki między lekarzami nieurzędowymi, to i tu znajdziemy liczne podziały. Najogólniej podzielił ktoś lekarzy praktyków na dwie nierówne części: jedna, mała cząstka lekarzy, według tej klasyfikacyi, nie ma czasu jeść, a druga, o wiele większa część, nie ma co jeść. Lekarz, któremu się dobrze wiedzie, nie wiele się tem kłopocze, jak sobie radzą mniej od niego szczęśliwi a nawet wszelkie narzekania na biedę lekarską uważa niejeden z tych szczęśliwców za ujmę dla honoru lekarskiego. Wprawdzie liczne przykłady uczą, że nieraz łatwiej pozyskać dobrą praktykę, niż ją stale utrzymać, wprawdzie szybkie obniżanie się skali honoraryów lekarskich w szerszych warstwach zawodowych prędko oddziaływa na obniżenie taryfy za wysługi doborowego grona poszukiwanych jednostek, wprawdzie wiele innych względów powinno skłaniać do spólnej, solidarnej organizacyi, ale w rzeczywistości praktyk, który nie ma czasu jeść, nie ma też wolnej chwili do zastanowienia się nad tymi stosunkami.

Osobną także grupę tworzą grona profesorskie wraz z docentami, asystentami, elewami i różnymi kandydatami na stopnie uniwersyteckie. Są w tej grupie, jak i w każdej innej, jednostki, i to wcale liczne, oddane całem sercem i całą duszą ogólnym interesom zawodowym, są zwolennicy gorliwi i propagatorowie organizacyi lekarzy, są zasłużeni nawet w tej sprawie szermierze i pracownicy, przed którymi z uznaniem uchylamy czoła. Ale też nie brak takich, którzy otuleni w togę profesorską, z olimpijskim spokojem patrzą na to, co wkoło nich się dzieje, lub pojmując zawód lekarski jedynie ze stanowiska nauki i humanitaryzmu, gorszą się, że śród rzeszy lekarzy odzywają się głosy niezadowolenia i że kwestyę chleba niezadowoleni zbyt akcentują. Lekarz w ich pojęciu ma być artystą, który życie swe poświęca dla sztuki, z umiłowania nauki, ma być kapłanem, oddającym się bezinteresownie na usługi cierpiącej ludzkości, a wszelka egoistyczna myśl o własnym losie uwłacza jego powołaniu.

A dalej mamy jeszcze grupy lekarzy gminnych, lekarzy okręgowych, lekarzy kolejowych, lekarzy sądowych, lekarzy szpitalnych i wiele innych. Każda z tych grup przemyśliwa przedewszystkiem nad poprawą stosunków w jednej kategoryi służby.

Dodajmy wreszcie podział lekarzy w większych miastach na różne specyalności. Dla

lekarza chorób skórnych i wenerycznych jest mniej więcej obojętne, że walczą ze sobą w konkurencyi lekarze położnicy, byle zanadto nie namnożyło się syfilidologów. Okulista nic na tem nie straci, gdy syfilidolodzy będą sobie nawzajem wydzierali chorych, jeśli tylko w okulistyce nie będzie nadmiaru specyalistów.

Tak więc rozbicie na rozliczne grupy zawodowe utrudnia niezmiernie porozumienie i organizacyę lekarzy. Lecz czyż nie ma dość ważnych a dla wszystkich grup wspólnych interesów zawodowych, któreby były w stanie wszystkich zjednoczyć? Czyż poszczególne grupy nie oddziaływują na siebie nawzajem w tym kierunku, że polepszenie warunków bytu w pewnej grupie wywiera wpływ korzystny także na stosunek w innych grupach? Odpowiedź na te pytania wskaże, czy w ogóle między lekarzami możliwa jest ściślejsza zawodowa organizacya. Zastanowimy się nad tem w następnym numerze naszego organu.

Jak nas przyjęto?

Jeśli się nie mylimy, to pierwszy numer naszego pisma przyjęto w ogóle życzliwie i chętnie. Świadczy o tem znaczna liczba prenumeratorów, którzy zarówno ze sfer lekarskich, jak i zpoza kół zawodowych się zgłosili, jak również mnogie gratulacye, życzenia serdeczne i zachęty, które zewsząd otrzymaliśmy, a za które, nie mogąc każdemu poszczególnie odpowiadać, w tem miejscu składamy staropolskie: „Bóg zapłać!“ Mamy otuchę, że idąc wytkniętą drogą, przekonamy niechętnych nawet, że w uczciwej sprawie i słuszną tylko bronią walczymy, więc do wszechstronnego poparcia mamy prawo. Chociaż czasami wypadnie wypowiedzieć otwarcie prawdę przykrą, lub bolesną skargę, nikt nam tego za złe brać nie będzie, jeśli zważy naszą dobrą wolę i cel niesamolubny.

Między lekarzami niezupełnie wszystkich zadowoliliśmy. Wielu pragnie ostrzejszego tonu, więcej, jak powiadają, ognia. Tym odpowiemy, że i najgwałtowniejszem wykrzykiwaniem biedy się nie odstraszy, a sprawa poważna wymaga też poważnej formy, która nie wyklucza nacisku i stanowczości w żądaniach, owszem starodawna dewiza radzi: *fortiter in re, svaviter in forma!* Tej też zasady taktycznej trzymać się myślimy.

Są i tacy w naszym zawodzie, którzy odmiennego doznali rozczarowania, gdyż przypuszczali, że pismo nasze będzie osłaniało w bawełnę wszelkie drażliwe kwestye, lub będzie je delikatnie omijało. Mówią więc, że za ostro piszemy. Tych, naturalnie, nie myślimy utrzymywać w złudzeniu. W dyplomacye bawić się nie zamierzamy a wypowiadać chcemy nasze zdanie o sprawach zawodowych szczerze, otwarcie i wyraźnie.

W prasie pojawienie się naszego pisma nie zbyto milczeniem. Organy wszelkich kierunków nie odmówiły „Głosowi lekarzy“ racyi bytu, uznały go za potrzebny i pożyteczny organ zawodowy, po największej części życzliwie go powitały, jednak nie bez zastrzeżeń.

I tak *Kurjer lwowski,* który najwięcej miejsca poświęcił naszemu programowemu numerowi, zapewnia, że nie zawiedzie nas nadzieja poparcia ze strony krajowej publicystyki i inteligentnej części społeczeństwa, jeśli tylko, o czem *Kurjer* nie wątpi, nie zasklepimy się w ciasnym zakresie cechowych interesów lekarzy, ale utrzymamy się na wyżynie zadań obywatelskich. Możemy od siebie zapewnić, że tak właśnie pojmujemy nasze obowiązki.

Dziennik polski nazwał nasz program rozległym i celowym, dodając życzenie, by „Głos lekarzy“ spełniał go wytrwale z pożytkiem dla stanu lekarskiego i dla społeczeństwa. Widocznie chciał zaznaczyć *Dziennik polski*, że na tej drodze, na którą wstąpiliśmy, czeka nas wiele przeszkód i przykrości, które zachwiewają w postanowieniach, często do odwrotu zmuszają. Zdawaliśmy sobie i zdajemy z tego sprawę i wiemy, że bez wysiłku, bez walki, bez pokonywania trudności, niczego dokazać nie można. *Per aspera ad astra.*

Naprzód kończy recenzyę o naszem piśmie zdaniem, że „hasło polepszenia bytu lekarzy, o ile utrzymanem będzie w granicach, nie kolidujących z opłakanym stanem najuboższych klas społeczeństwa, budzić musi sympatye“.

Przedświt w nadesłanej korespondencyi powiada, że czasopismo podobne, jak nasze, bez wątpienia bardzo jest potrzebne i że o potrzebie takiego organu lekarskiego nie może być dwóch zdań. Jednakże ostrzega nas, byśmy bardzo byli uważni na artykuły informacyjne i gorszy się, że w korespondencyach znalazł się artykuł kol. dr. H. M., w którym dopatruje się *Przedświt* napaści na S. S. Miłosierdzia. Na polemikę *Przedświtu* odpowiada w innem miejscu kol. Verax, tu tylko zaznaczamy, że wcale nie dopatrzyliśmy się w korespondencyi kol. dra H. M. żadnej napaści na S. S. Miłosierdzia, gdyż zarówno redakcya nasza, jak i kol. dr. H. M., ma jak największe uznanie dla poświęcenia i powołania Sióstr zakonnych, oddających się pielęgnowaniu chorych. Pod tym względem obok samych chorych także i lekarze są najkompetentniejszymi do należytego ocenienia i uznania zasług S. S. Miłosierdzia i nigdy tego uznania im nie odmawiali.

Słowo polskie oprócz obszernej recenzyi naszego programowego numeru przedrukowało z niego w całości odezwę do młodzieży, wstępującej na uniwersytet, przez co przyczyniło się do rozpowszechnienia w szerokich kołach naszej poważnej przestrogi,

---

DR. ADAM LANGIE.

Dwa bieguny.

(Szkic z natury.)

Doktor Planowicz skończył popołudniową godzinę ordynacyjną; przed nim na biurku leżał stos banknotów. Miał zwyczaj zostawiać honorarya tak, jak je składali pacyenci, raz dla tego, że robiło to efekt na nowych klientach, powtóre, że jemu samemu przyjemniej było odrazu większą kwotę zagarnąć do kasy ogniotrwałej. Ludzie mają różne słabostki. Planowicz lubił pieniądze i umiał je cenić. Pamiętał początki praktyki, gdy dnie całe mijały, zanim zjawił się żydek, lub wiejska baba, płacąca „szóstkami“. Pamiętał, jak po pół roku takiej praktyki chciał się już wynieść na prowincyę, lecz prof. Halicki namówił go, aby jeszcze spróbował, a co ważniejsza, wziął go w opiekę, oddawał zastępstwa w domach arystokratycznych, zostawiał na noc przy ciężko chorych, a zamożnych pacyentach, nie mogących płacić „profesorskich honoraryów“ odsyłał do niego, jednem słowem „forsował“. Tak to, jak i ogłada Planowicza, schlebianie słabostkom ludzkim, przesadna gorliwość, a wreszcie nawet... piękna męska postawa, wyrobiły mu po paru latach taką wziętość, jakiej zażywał dawniej sam, teraz już z mody wychodzący, stary profesor.

Właśnie Planowicz zabierał się do przeliczenia dzisiejszych honoraryów, gdy drzwi się uchyliły i dźwięczny głos kobiecy zapytał:

— Czy można?

Jeszcze jedna — pomyślał Planowicz — i zerwawszy się z fotelu, podszedł ku stojącej w progu młodej, przystojnej kobiecie w żałobie. Na pierwszy rzut oka ocenił pytającą na mniej więcej dwukoronowe honoraryum, a takich nie lubił i bez żalu odstępował młodszym kolegom, więc skłoniwszy się lekko, odpowiedział:

— Przepraszam bardzo, dziś już późno, muszę jechać do chorego... może pani zechce jutro, trochę wcześniej...

— Nie zabiorę panu doktorowi dużo czasu, a mam wielką prośbę...

— Bo jeżeli chodzi o dłuższe badanie, to... *e te* jestem tak zajęty...

— Nie przychodzę w charakterze pacyentki, jestem Trawińska, wdowa po szkolnym koledze pańskim.

— A *tek*, przypominan sobie, prawda, biedak... *e te* umarł, nieszczęście... zapalenie płuc, czy coś podobnego. Niech pani siada, proszę, czemże mogę... *e te* służyć? — Ostentacyjnie spojrzał na zegarek.

— Mąż umarł pół roku temu na tyfus plamisty, zaraził się podczas epidemii w powiecie...

— *Tek, tek*, zwykły los kolegów z prowincyi, bo to w jakiejś zapadłej dziurze państwo mieszkali, gdzie pewnie i pomoc lekarska była nieszczególna; my dziś, stosując nowe metody, o czem nawet miałem odczyt w... *e te* towarzystwie...

— Choroba męża miała przebieg tak gwałtowny, że odrazu nie robiono nadziei. Przyjeżdżał nawet dwa razy profesor Halicki.

— *Tek*? poczciwy stary, chociaż i on ma już poglądy przestarzałe... więc właściwie pani przyjechała teraz?

— Od śmierci męża mieszkam tutaj z dziećmi... myślałam, że w mieście znajdę łatwiej posadę, bo... ale pan daruje jako dawny kolega mojego Antosia...

— *Tek,* chodziliśmy razem na medycynę, było nas coś ze trzydziestu.

by młodzież dobrze obliczyła swe siły, zanim wybierze zawód lekarski. Do tej odezwy właśnie, jako nader aktualnej, przywiązywaliśmy wielką wagę a powtórzenie jej przez poczytne pisma, uważamy za czyn prawdziwie obywatelski. Odezwę tę przedrukowały także i inne pisma krajowe a nawet i pi ma warszawskie.

Przed pojawieniem się „Głosu lekarzy“ czytaliśmy o nim przychylną zapowiedź w *Czasie*, w *Głosie narodu* i w *Reformie*, a po pojawieniu się numeru programowego *N. Reforma* orzekła, że nasz organ z pewnością zyska ogólne poparcie.

Także i pisma prowincyonalne zamieściły o „Głosie lekarzy“ wzmianki, za co czujemy się zobowiązani, gdyż właśnie za pośrednictwem pism prowincyonalnych pragnęlibyśmy trafić do tych kół publiczności, które nie mają sposobności rozczytywać się dużo w pismach codziennych.

Dla tego i opinia pism ludowych nie jest nam obojętną. Przeciwnie pisma ludowe mają możność oddziaływania na oświeconą część włościaństwa a przez krzewienie prawdziwej oświaty, przez tępienie zabobonu i guślarstwa, mogą zwrócić sympatye i uznanie kół włościańskich ku umiejętnej medycynie. Mogą też usunąć wiele uprzedzeń, które dziś oddzielają lud od lekarza i które utrudniają jego stanowisko.

Niestety *Związek chłopski*, godząc się na upaństwowienie lekarzy, za którem my dotąd jeszcze się nie oświadczyliśmy, straszy chłopów, że chcemy ustanowienia lekarza ze stałą płacą w każdej gminie, w każdej szkole a nawet w każdej szkółce. Dalej daje *Związek* lekarzom zbawienne rady, aby się więcej uczyli, aby się nie bawili szportem i aby się polityce nie oddawali, a skromnie żyli, to nie będą mieli powodów do utyskiwań. Ciekawe jest osobliwie, że ten sam *Związek chłopski* stale się oburza, gdy słyszy zdanie, jakoby chłop miał się zajmować widłami, a nie polityką i dowodzi, że chłop w sam raz do polityki się nadaje. Tylko lekarze w oczach chłopa ze Związku chłopskiego do polityki nie dorośli.

Z pism fachowych doszło nas życzliwe powitanie *Przeglądu lekarskiego* i *Przeglądu hygienicznego*.

Wreszcie nie możemy pominąć jeszcze jednego szczegółu. Nasi krajowi wytwórcy artykułów leczniczych i hygienicznych natychmiast ocenili niepoślednie znaczenie naszego pisma dla reklamowania w sferach lekarskich za pomocą ogłoszeń ich wytworów. Ponieważ przedmioty te ordynują lekarze, inseraty więc mają dla wytworców przeważnie o tyle wartość, o ile dojdą do wiadomości lekarzy, a pod tym względem nasze pismo najlepszą daje gwarancyę. Nasz dział inseratowy nie czyni żadnej konkurencyi innym pismom, bo zamieszcza głównie ogłoszenia, nadające się do pisma fachowego. Niemieckie pisma lekarskie stoją przeważnie inseratami, których ogromną ilość znaleźć można w każdym numerze pism tego rodzaju. Oczywiście są to ogłoszenia wyłącznie firm niemieckich, ponieważ jednak pisma te rozchodzą się i u nas w wielkiej liczbie, reklama ta wpływa niekorzystnie na konkurencyę wytwórców krajowych. Cieszy nas, że nasi wytwórcy zrozumieli własny interes i równocześnie poparli nasze wydawnictwo przez ogłoszenia inseratowe.

Krajowa, czy państwowa organizacya lekarzy?

Otrzymaliśmy od dwóch kolegów z przeciwległych stron kraju korespondencye, roztrząsające pytanie, czy należy dążyć do organizacyi lekarzy w obrębie poszczególnych krajów, czy też do jednolitej organizacyi państwowej wszystkich lekarzy w Austryi. Zagadnienie to nader ważne, a zdaje nam się, że w tym względzie panuje między kolegami wiele nieporozumień. Postaramy się rzecz tę rozpatrzeć bliżej w dalszych numerach „Głosu lekarzy“, a tu tylko tyle nadmieniamy, że organizacya wszystkich lekarzy w Austryi dzisiaj jest wprost niewykonalną, choćby więc nawet była wskazaną, na razie nie jest sprawą aktualną. A zatem i zwolennicy państwowej organizacyi obecnie organizacyą krajową zadowolić się muszą. Powtóre jest ogromny zakres zadań i interesów zawodowych, w których lekarze zawiśli są jedynie i wyłącznie od władz krajowych i wprost nie możemy pojąć, by organizacya państwowa była w stanie w tej sferze interesów i zadań jakąkolwiek korzyść przynieść lekarzom i społeczeństwu. Należy więc, według nas, w ten sposób kwestyę stawiać, że do pewnych reform współdziałanie i organizacya wszystkich lekarzy w państwie jest pożądaną, w innych zaś, bardzo licznych postulatach może skutecznie działać jedynie krajowa organizacya.

Tyle na razie dla zaznaczenia naszego stanowiska. A teraz udzielamy głosu kolegom korespondentom w imię zasady wolności i swobody wypowiadania myśli w naszym organie.

1.

Przesyłam pogląd mój na kierunek akcyi organizacyjnej, bo spodziewam się, że Szan. Redakcya i radykalniejszym głosom pozwoli odezwać się, choćby się nie zgadzała z tego rodzaju zapatrywaniami.

Niektóre ważniejsze kwestye, poruszone pobocznie w moim referacie, mam zamiar w przyszłości bliżej omówić, jeśli dyskusya będzie podtrzymana, a mam nadzieję, że znajdę wielu kolegów, którzy staną w obronie zapatrywań podobnych do moich.

Leży przedemną pierwszy numer naszego organu galicyjskiego, obszerny i treś-

---

— Więc też ośmieliłam się przyjść po radę... nie mam tu nikogo...

— Z miłą chęcią, obowiązek... *e te* koleżeński, ale o cóż chodzi?

— Mimo, że przez tych 10 lat powodziło się mężowi wcale dobrze i nawet były w ostatnich czasach widoki coraz lepsze, ale pobraliśmy się bez majątku... trzeba było spłacać długi... a teraz nie zostało nic; mam tylko tyle, co przyniosła polica asekuracyjna.

— Jak to dobrze, że mąż był zabezpieczony...

— Ale to za mało... dzieci troje... synek chodzi do szkoły... zadłużyłam się już u żydówki... ja muszę koniecznie zarabiać... szukam ciągle jakiej posady, a to tak trudno bez rekomendacyi i znajomości...

— *Tek*, dziś bez protekcyi bardzo trudno, wszędzie... *e te* pełno.

— Więc też o to tylko chciałam prosić... pan doktór ma tyle stosunków... podejmę się każdej pracy,..

— A no trzebaby popytać...

— Obeszłam już dosyć sklepów, szukałam miejsca kasyerki, ale albo żądają kaucyi, albo zbywają niczem... gdyby tak ktoś za mną przemówił...

— *Tek*, nie można się dziwić... wobec tylu defraudacyj — spojrzał znów na zegarek — Pani daruje, ale mam konsylium właśnie z profesorem Halickim... o tem, co pani mówiła, pomyślę, cośby się znaleść powinno, tylko nie zaraz, bo przy mojej praktyce, czy wierzy pani, że formalnie nie mam czasu na moje... *e te* własne interesy...

— Dziękuję najserdeczniej i przepraszam za natarczywość, ale żeby pan wiedział, jak to strasznie zostać tak nagle z dziećmi — łzy zabłysły jej w oczach.

— *Tek*, ja to rozumiem, bardzo dobrze... *e te* rozumiem.

— Każdą robotę przyjmę... ja teraz już nawet... biorę bieliznę do prania... ale..

— Ach! jakżeż można, przecież pani wdowa po doktorze wszech nauk lekarskich, po... *e te* koledze... nie godzi się poniżać naszego stanu...

— Musiałam, panie doktorze, musiałam...

— No, no, niech się pani uspokoi... pogadam z paniami ze świata... może coś odpowiedniego się znajdzie... a tymczasem... sięgnął ku pieniądzom.

— Nie panie, ja nie przyszłam tu po to... pan się myli, panie doktorze, ja tylko proszę o moralną pomoc i opiekę...

— *Tek*, ale sądziłem, że chwilowa... *e te* pożyczka od kolegi...

— Nie panie, nawet pożyczki... nawet od kolegi męża nie przyjmę... zresztą podałam przed dwoma miesiącami do Izby lekarskiej... to co innego, mówiono mi, że tam mogą dać pensyę wdowią...

— Właśnie chciałem doradzić pani, tam są fundusze, przecież my wszyscy się na to składamy.

— Odpowiedzi jeszcze nie dostałam, ale myślę, że mi przecież nie odmówią, prawda? Ale pan doktór i tak może będzie łaskaw nie zapomnieć o posadzie dla mnie, o jakiejkolwiek posadzie, tylko żebym z dziećmi się rozłączać nie musiała.

Planowicz po raz trzeci spojrzał na zegarek i wstając zawołał:

— Dla Boga, już po szóstej, profesor będzie czekał... pomyślę, pomyślę... niech pani będzie spokojna, proszę o... *e te* adres... jak coś będzie, dam znać...

Trawińska podała mu adres i raz jeszcze przepraszając, wyszła.

ciwy, przyjęty niewątpliwie przez każdego z kolegów naszych nader życzliwie. Na czele widnieje tłustemi literami napis: „W jedności siła!“, poniżej czytamy spowiedź redakcyi ze sposobu pojmowania swego zadania, dalej wiele myśli, wygłoszonych, lub też niedopowiedzianych na wiecach we Wiedniu i Lwowie, kilka westchnień z powodu naszej doli ciężkiej, kilka uwag o sprawach niby bardzo ważnych, wreszcie wezwanie do łączenia się i przysłania jak najżyczliwszego materyalnego wsparcia nowemu bojownikowi.

W jedności siła! Zaiste — tę dewizę powinniśmy głęboko wyryć w duszach naszych. Lecz gdy tę jedność mieć bedziemy na myśli, co zaledwie z atomów składa drobiny — nie rychło złożymy cegiełkę do budowy dobrobytu stanu naszego. Gdy tę siłę mieć będziemy na myśli, co wystarcza na zanoszenie mniej, lub więcej uniżonych próśb i żalów, chociażby zgardzili wielu setek i tysięcy lekarzy — to nie rychło tą siłą rozczulimy chociażby jedno serce ministeryalne.

„Do zespolenia wszystkich w jednej zawodowej organizacyi“, dążyć chce wedle swego programu podpisany komitet redakcyjny. Lecz że lekarze Galicyi, Śląska i Bukowiny, to jeszcze nie wszyscy; że głos lekarzy tej części państwa, nie mającej, o ile mi się zdaje, bynajmniej więcej protekcyi u wysokiego rządu, niż inne kraje — to jeszcze nie dość donośny okrzyk bojowy; że środki i drogi, jakiemi ta zjednoczona garstka lekarzy dążyć może do poprawy swojego bytu i przeprowadzenia swych postulatów — to jeszcze nie to samo, co siła 10.000 lekarzy całej Austryi, czuwających wspólnie nad zeuropeizowaniem się państwa pod względem sanitarnym — o tem pamiętać należy.

Nie blizką jest przyszłość, w której silnie zorganizowani lekarze całej Austryi potrafiliby słuszne swe żądanie przeprowadzić; tem mniej się spodziewam, by kiedykolwiek lekarze galicyjscy o własnych siłach stali się faworytami rządu naszego.

O ustalenie żądań i postulatów naszych starać się mamy w naszym organie przez częstą, wyczerpującą dyskusyę. Lecz czyż tych postulatów nie ma w sercu i na ustach codziennie każdy lekarz jużto wolno praktykujący, już też urzędnik? Czy długo musielibyśmy dyskutować i kłócić się o to, czego mamy żądać, gdyby jakiś rząd dobroduszny natychmiast chciał urzeczywistnieć nasze pragnienia?

Dobrze jest nam znany stosunek nasz do naszych pracodawców; wiemy doskonale, jak nas traktują kasy chorych, kasy kolejowe, szpitale, gminy, okręgi, powiaty, sądy i t. d., i t. d. — Hasła są gotowe; trzeba je tylko wypowiedzieć. Nie zgrzeszymy wobec sumienia naszego, gdy na naszym sztandarze wywiesimy nawet najśmielsze hasło, jak upaństwowienie lekarzy bez ograniczenia liczby adeptów medycyny. Jako Europejczycy i wolni obywatele państwa europejskiego mamy prawo marzyć, ba nawet spodziewać się jak najpiękniejszej i najlepszej przyszłości, tem bardziej, że wprowadzanie tego hasła w życie nie kolidowałoby wcale z ideałami humanitarnymi.

Zachodzi tylko pytanie, kto nas słuchać będzie? Zachodzi w pierwszym rzędzie pytanie, czy rzeczywiście nasza etyka nakazuje nam poprzestać tylko na wzajemnej samopomocy bez oglądania się na obowiązki państwa względem nas, (czego konsekwentną konkluzyą mogłoby nawet być i cofnięcie rządowych dotacyj dla uniwersytetu i klinik w myśl praktycznej zasady: chcesz być lekarzem, buduj sobie uniwersytet! kliniki krakowskie dość często bywają nieczynne z powodu „braku funduszów“) — czy też mamy prawo żądać od państwa, aby nad fizycznemi i moralnemi potrzebami tak ważnego czynnika społecznego, jakim są lekarze, czuwało przynajmniej w przybliżeniu tak szczerze, jak nad dobrą funkcyą armat polowych.

Trzeba już z góry od pierwszych kroków na polu działalności organizacyjnej zdać sobie sprawę i głośno przyznać, że żadna instytucya, czy to rządowa, czy prywatna z wolnej i nieprzymuszonej woli nie stanie się ni stąd, ni zowąd szczodrą dla nas, chociażbyśmy jak najrzewniej narzekali na nasz los w naszem piśmie zawodowem, że ciężką walkę trzeba będzie staczać o każdy krok naprzód, że wiele, bardzo wiele złego już zakorzeniło się w naszych stosunkach do społeczeństwa i rządu, że więc nie tylko broń odporną znaleść musimy przeciwko ewentualnemu dalszemu pogarszaniu naszego położenia, lecz i broń zaczepną, skuteczną na te czynniki, które nie chciałyby w drodze pokojowej naprawić złego, już istniejącego.

Gdy się łudzić będziemy, że wystarczy do ministerstwa, lub namiestnictwa zanieść kilka dobrze i lojalnie stylizowanych przedstawień, by zagoić przynajmniej najboleśniejsze rany naszego bytu, gdy się łudzić będziemy, że kilkuset lekarzy, będących u machiny parlamentarnej dotychczas chyba tylko drobnym pyłkiem na olbrzymiem kole, potrafi bez znacznych, energicznych demonstracyj okazać swoją siłę — długo jeszcze czas tracić będziemy na czczych dyskusyach, na rozważaniu rozmaitych formalności i nic nie znaczących rezolucyj, aż może kiedyś nasi młodzi epigonowie zabiorą się do realnej, produktywnej pracy.

Dla tego zjednoczenie wszystkich lekarzy austryackich do wspólnej akcyi społeczno-politycznej, skierowanie naszych energicznych żądań po większej części wprost do rządu centralnego, domaganie się w pierwszym rzędzie, by nie myślano i nie stanowiono tam u góry o nas bez nas — to powinno być szkieletem i jądrem naszego programu; przy solidarności zaś karnej bojkot

---

Planowicz odetchnął. — A to piła — szepnął — gdyby nie finta z konsylium, siedziałaby jeszcze. Zresztą żal mi jej... bierze bieliznę do prania... to przecież straszne. I ten Trawiński w moim wieku, taki zdolny, wszystkie rygoryza celująco... gdyby był umiał trochę przygiąć karku, byłby dziś pan... ale to harda dusza... idealista... każdego nazywał karyerowiczem... a przecież to sztuka przetrwać pierwsze lata w dużem mieście i nie marnować się na prowincyi. Taki koniec najczęściej... biedna kobieta i troje dzieci do tego...

Wizyta Trawińskiej popsuła mu humor. Zapalił papierosa i chodząc po pokoju myślał: Co ja jej poradzę? protegować bardzo forsownie nie mogę, wdowa za młoda i za... przystojna; gotowi ludzie zrobić plotkę, o co tak łatwo u nas... koleżkowie zazdroszczą mi i tak... przy mojej pozycyi żonatemu, ojcu dzieciom, narażać się niewinnie na bajki nie podobna... mogłoby mi i w praktyce zaszkodzić... trudno, bliższa koszula ciała. Ale przecież coś dla wdowy po koledze zrobić trzeba... powiem chyba Halickiemu, chociaż to niedołęga, już nie ma tych wpływów, co przed laty. Niepotrzebnie jej obiecywałem... będzie mnie nachodziła, a rozważywszy wszystko widzę, że angażować się trochę trudno... biedna kobieta. Gdyby nie ta duma, dawałbym potajemnie od czasu do czasu jakie wsparcie... ale nie przyjmie...

Smutne myśli przerwał mu służący:

— Jan zajechał, proszę wielmożnego pana.

Planowicz zgarnął z biurka pieniądze i nie licząc ich nawet, wziął kapelusz i zamyślony zeszedł wolno do powozu. W kwadrans później wchodził już uśmiechnięty do starego hrabiego tabetyka, którego odwiedzał codziennie, biorąc po dziesięć koron za wizytę.

Tymczasem Trawińska weselsza wracała do domu. Bytność u Planowicza dodała jej otuchy, obiecał wystarać się o posadę, jemu to pójdzie łatwo. Zacny człowiek, zajął się jej losem, nawet chciał jej pożyczyć pieniędzy... byłyby się co prawda przydały... żydówka już więcej dawać nie chce... Henio nie ma bucików... no ale przecie od obcego przyjąć nie mogła. Z Izby to co innego... to nie jałmużna, tylko emerytura. Antoś nieraz mówił, że Izby lekarskie powinny pamiętać o wdowach... tylko, że tam podobno nie ma dużych funduszów. Wiele też mogą dać? choćby 600, no nawet tylko 400 kor. rocznie, byle stałej pensyi, a do tego jak się znajdzie posadę, będzie i tak jeszcze krucho, ale przecież może wystarczy.

Wbiegła szybko na trzecie piętro. Tu w otwartych drzwiach czekał już ośmioletni chłopczyk, wywijając nad głową dużą urzędową kopertą, na której widniała pieczęć Izby lekarskiej.

— Mamusiu, mamusiu, przynieśli tu taki wielki list do mamusi, pewnie ten, co mamusia o niego codziennie pytała.

Nareszcie... jak dziś wszystko szczęśliwie się składa, jaką jej też przyznali pensyę? sześćset, czy tylko czterysta rocznie?... pewnie tylko czterysta, ale za to już stale... Drżąc ze wzruszenia, pochwyciła kopertę i jednem szarpnięciem rozerwawszy, czytała:

„Do Wnej Pani Trawińskiej, wdowy po lekarzu. Odnośnie do prośby z dnia 13. stycznia b. r. zawiadamia Izba lekarska Wną Panią, że z powodu zbyt szczupłych funduszów, nie może nikomu przyznawać pensyi stałej, natomiast uchwaliła na ostatniem posiedzeniu udzielić Pani jednorazowej zapomogi w kwocie stu koron“.

i strejk — są i być muszą i naszą bronią, jako jedynie skuteczne we walce społecznej. I tej broni jedynej nie powinniśmy i nie wolno nam samowolnie pozbywać się, albowiem nie przeciwko chorym używać jej mamy, lecz przeciwko instytucyom prywatnym i rządowym, przeciwko rządowi samemu, powołanemu do bronienia bezpieczeństwa zdrowia i życia swych obywateli, a zwalającemu tę pieczę na barki samych lekarzy.

Tylko w tym duchu zrozumiana jedność i siła dać nam może pewność lepszego jutra, tylko w duchu takiego programu wytrwale pracując możemy być pewni, że w niedalekiej przyszłości najszerszy ogół lekarzy w naszych szeregach znajdować się będzie i nikt nie będzie żałował żadnych ofiar, ani moralnych, ani materyalnych dla sprawy słusznej a jasnej.

Dr. Rappaport
z Tarnopola.

2.

Bardzo mię cieszy, że nakoniec i lekarze zaczynają przeglądać na oczy i przychodzą do przekonania o konieczności organizacyi. Dla tego naturalnie będę należał tak do organizacyi, jako też do prenumeratorów pisma zawodowego.

Co do samej organizacyi sądzę, że lekarze powinni korzystać z cudzych doświadczeń, w tym wypadku z doświadczeń organizacyj robotniczych, bo przecież w ich ślady lekarze teraz wstępują. Otóż partya robotnicza przyszła do przekonania, że jedynie skuteczne są organizacye państwowe tj. całe państwo obejmujące, i dla tego robotnicy zwijają organizacye krajowe a przystępują do stowarzyszeń centralnych, jako filie lub t. zwane stacye płatnicze. Dla czego to robią? Bo najważniejsze zdobycze uzyskać można tylko od rządu centralnego, a ten tylko z organizacyą zcentralizowaną liczyć się musi.

Czy lekarze w innem są położeniu, niż robotnicy! Mojem zdaniem, w tem samem i to tak politycznem, jak i ekonomicznem, jeśli nawet nie w gorszem, bo nie ma jednego pryncypała, lecz wielu i żąda się od lekarza humanitarności a raczej bezpłatnej pracy, której żaden inny zawód nie praktykuje a żądania lepszego wynagrodzenia nie potępia się u żadnego innego zawodu, tylko u lekarzy.

Drobniejsze ulgi jak np. ustanowienie taryfy, może osiągnąć stowarzyszenie krajowe, lecz ważniejsze reformy, dalej w przyszłość sięgające, jak n. p. upaństwowienie wszystkich lekarzy, co za najracyonalniejsze uznaję, tylko od rządu centralnego nabyć można, a do tego organizacya centralna jest konieczną.

Walki narodowościowe, szowinizm narodowy, nie powinien stanowić tu przeszkody, skoro już niżej umysłowo stojący robotnicy ponad niego się wznieśli i dobre rezultaty przez to osiągają.

Na razie zatem niech będzie organizacya krajowa, jako początek, bo lepszy rydz, jak nic, ale należy, mojem zdaniem, dążyć do organizacyi państwowej, co już medycy zrozumieli, bo tylko w jedności siła.

Na razie przyjmijcie życzenia pomyślności dla waszej pracy, by jak najpomyślniejsze wyniki wydała.

Dr. Lehman Józef
z Nowego Sącza.

W ważnej sprawie!

Pod tym stałym tytułem zamieszczać będziemy głosy kolegów o rezolucyi prof. Kadyja, uchwalonej na Zjeździe lekarzy we Lwowie.

1.

Na ostatnie zdanie wniosku prof. Kadyja z 28. czerwca b. r. mogą się nie zgodzić koledzy, którychbym na trzy kategorye podzielił.

Pierwsza, do której dość liczny zastęp kolegów należy, to ci, którzy wprost z braku funduszów do Tow. Samopomocy należeć nie mogą. W artykule p. t. „komisye lekarzy gminnych“ powiedziano: „Dola lekarzy prowincyonalnych jest tak opłakaną, że i 7 kor. zasługi dziennej nie jest do pogardzienia“. To zdanie, zdaje mi się, już dostatecznie przyznaje możliwość istnienia pierwszej kategoryi i sprzeciwia się ostatniemu zdaniu prof. Kadyja. Jest bardzo wielu kolegów na prowincyi, którzy nie mają rocznego dochodu 2000 kor. Koledzy ci muszą iść z postępem nauki, muszą zatem opłacać prenumeratę fachowych czasopism lekarskich, muszą sprawiać, lub odnawiać przyrządy chirurgiczne, muszą opłacić podatki osobisto-dochodowe, Izbę lekarską, muszą należeć do niejednego towarzystwa humanitarnego w miejscu ich zamieszkania. Czyż dla tych kolegów wydatek kilkunastu koron nie stanowi różnicy? Druga kategorya to znający dobrze stosunki kolegów, których do pierwszej kategoryi zaliczyłem.

Trzecia, to koledzy dobrze sytuowani, lecz obojętni dla sprawy, ogół obchodzącej. Pomimo tego, co powiedziałem, nie ulega jednak kwestyi, że wszyscy koledzy do Tow. Samopomocy przymusowo należeć powinni, lecz niejednego, należącego do pierwszej kategoryi, należałoby od opłaty uwolnić, a kolegów trzeciej kategoryi do należenia moralnie zmusić. Tylko tą drogą, jak mi się zdaje, można osiągnąć, że wszyscy koledzy bez wyjątku do Tow. Sam. się zapiszą.

Należy przecież odróżnić kolegów, chcących należeć do Tow., lecz nie mogących, od takich, którzy nie chcą i nie odmawiać natychmiast pierwszym praw, z koleżeństwa wypływających.

Dr. Alfred Winogrodzki
ze Lwowa.

2.

Ponieważ otwieracie dyskusyę w „Głosie Lekarzy“ w sprawie t. zw. wniosku prof. Kadyja, przesyłam kilka poniższych uwag, jako wyraz swojego zapatrywania na tę kwestyę, nie roszcząc sobie naturalnie pretensyi do nieomylności.

Czy godzi się i należy odmawiać kolegom praw, z koleżeństwa wypływających? Mojem zdaniem nie.

1) Odmawianie praw koleżeńskich uważam samo przez się za niemoralne i nie godzi się mojem zdaniem środka takiego używać nawet dla bardzo szlachetnych celów.

2) Nie można i nie godzi się nikogo zmuszać do należenia do organizacyi zawodowej, jeśli on sam nie uznaje i nie odczuwa tej potrzeby.

3) Dla powagi i znaczenia Towarzystwa korzystniejszem jest, jeśli choćby tylko znaczna większość lekarzy należy do niego, ale z własnej woli, niż gdyby wszyscy należeli, ale pewna część z powodu przymusu. Wszelkie bowiem uchwały i życzenia Towarzystwa, wypowiedziane w imieniu znacznej większości kolegów, większej są wagi, niż wtedy, gdyby można Towarzystwu zrobić zarzut, że wielu (nieprzychylni nie omieszkaliby powiedzieć „większość“) tylko z przymusu życzenia te stawia, bo tylko pod presyą do Towarzystwa przystąpiło.

4) Przymus taki niewątpliwie okaże się zbytecznym, bo z pewnością prawie wszyscy lekarze do Towarzystwa Samopomocy dobrowolnie przystąpią i chyba tylko bardzo nieliczne znajdą się wyjątki, dla których nie warto narażać się na to, by powiedziano, że pod wpływem moralnego przymusu, wielu (nieprzychylni „większość“) do Towarzystwa należą.

Dla tego sądzę, że raczej należy przekonywać, namawiać, a nie zmuszać moralnie, by lekarze wszyscy do Towarzystwa Samopomocy przystąpili.

Dr. Józef Silberstein
z Przeworska.

W sprawie strejków lekarskich.

Jeśli zgodzimy się na to, że lekarze mogą wypowiadać swe usługi tylko przedsiębiorstwom, lub instytucyom pracodawczym a wobec chorych bezpośrednio ze strejkiem występować nie powinni i że w ogóle muszą unikać zarzutu, jakoby, dążąc do poprawy swego bytu, zapomnieli o interesach cierpiących, to w takim razie łatwo porozumiemy się i co do dalszych niektórych zastrzeżeń. I tak, o ile pracodawcą nie jest prywatny przedsiębiorca, lub prywatna spółka, lecz kraj, lub państwo, lekarze muszą mieć to na uwadze, że zmiana stosunków służbowych i warunków pracy nie da się w tym wypadku dokonać na poczekaniu, bo zależy ona od uchwały ciał reprezentacyjnych. Gdyby więc zmówili się wszyscy lekarze szpitalni i nie czekając zebrania Sejmu, nie przedłożywszy w drodze właściwej swych postulatów, nie wyczerpawszy innych wszelkich środków, pewnego poranku oświadczyli, że składają swe posady i obowiązki, krok taki byłby nierozważnym i zasługiwałby na potępienie ze strony społeczeństwa. W ogóle strejk jest bronią potężną, jeśli się jej używa w porę i z rozwagą, ale jest też bronią obosieczną, zadającą rany tym, którzy nią nieodpowiednio władają. Lekarze więc, pełniący służbę w instytucyach publicznych, utrzymywanych kosztem gmin, powiatów, kraju, lub państwa, obowiązani są nasamprzód przedłożyć swe żądania kompetentnym ciałom i czynnikom, uchwalającym normy służbowe dla lekarzy, a dopiero w razie

odrzucenia słusznych wymogów wypowiedzieć im wolno służbę i to z dłuższym terminem wypowiedzenia.

Ale i w razie konieczności strejku w pewnej kategoryi służbowej obwoływanie strejku generalnego, choćby w tej jednej kategoryi, jest zbyteczne, niepraktyczne, a nawet nieetyczne. Przypuśćmy, że sekundaryusze szpitalni postanowią domagać się podwyższenia płacy, a w razie nieuwzględnienia ich życzeń strejk zapowiedzą. Jeśliby ich żądań nie uwzględniono, powinniby dotrzymać zapowiedzi i w oznaczonym czasie złożyć posady, obowiązkiem zaś wszystkich innych kolegów byłoby bojkotować wakujące sekundaryaty. Wtedy służba szpitalna musiałaby ustać, chorzy, choćby nie z winy lekarzy, byliby na zaniedbanie narażeni, następstwa strejku byłyby nieobliczalne. Daleko praktyczniej i w sposób więcej humanitarny, bo bez narażenia chorych, ten sam cel mogą osiągnąć sekundaryusze, jeśli za wspólnem porozumieniem rozpoczną strejk częściowy, lokalny, np. w jednym tylko szpitalu powszechnym we Lwowie, lub w Krakowie. Taki częściowy strejk da się łatwo przeprowadzić konsekwentnie i musi wywalczyć podwyższenie płac i ulgi służbowe nie tylko w jednym szpitalu, lecz we wszystkich innych także szpitalach, bo Sejm nie uchwali przecież wyjątkowej normy dla jednego szpitala. Jeśli strejk taki będzie zapowiedziany wcześnie, dyrekcya może nie przyjmować nowych chorych i odesłać ich do innych zakładów leczniczych i w ogóle w drodze administracyjnej da się zarządzić, by w czasie trwania strejku pomoc dla chorych była w jakiś sposób zabezpieczoną. Rozumie się, że spowodowałoby to chwilowe przepełnienie innych szpitali i pewne ograniczenia konieczne, ale jakoś przecie przez kwartał lub pół roku dałoby się przebiedować, zanim nie doszłoby do porozumienia ze strejkującymi. Takiej akcyi strejkowej nie odmówiłaby poparcia ani Izba lekarska, ani inne organizacye lekarzy, a i światła publiczność nie okazałaby z pewnością mniej sympatyi dla strejkujących lekarzy, niż dla strejków robotniczych. Dla 30 lub 40 strejkujących ogół lekarzy byłby w stanie zapewnić powetowanie strat, z porzuceniem posady połączonych, a jakkolwiek nie mamy dotąd obowiązującej ustawy o stosunkach między lekarzami, to jednak stwierdzono niejednokrotnie, że można na pewne liczyć w podobnych wypadkach na solidarność zawodową, która powstrzyma lekarzy od zajęcia posad, opróżnionych w skutek strejku. Przy rokowaniach strejkowych byłoby kardynalnym warunkiem żądanie, by wszyscy strejkujący napowrót swe posady odzyskali.

Wziąłem tu tylko dla przykładu sekundaryuszy szpitalnych, lecz ten sam sposób postępowania wskazany jest w ogóle przy strejkach lekarskich, to jest strejki częściowe, ograniczone do pewnej tylko kategoryi służbowej i lokalne, zastosowane jedynie do pewnej instytucyi, pośredniczącej między lekarzami a chorymi. Taki strejk częściowy i lokalny, mający przy należytem przygotowaniu wszelkie widoki powodzenia, zainteresowałby żywo ogół lekarzy i całe społeczeństwo i byłby w stanie wywalczyć znaczny postęp w stosunkach służbowych lekarskich. Poprawa bytu w pewnej tylko kategoryi lekarzy wpływa korzystnie na położenie ogółu lekarzy i tę okoliczność należy dobrze sobie uprzytomnić, aby sobie uświadomić, że pomimo podziału na rozliczne kategorye służbowe lekarze mają wspólny interes w uwzględnieniu żądań jakiejkolwiek kategoryi. W tem właśnie tkwi główny motyw wspólnej organizacyi wszystkich, na tej podstawie wszyscy możemy i powinniśmy się zbliżyć i złączyć w zwarte szeregi.

D-r Szczepan Mikołajski.

Odwrotna strona medalu.

Napisał dr. E. Eichel ze Skolego.

Artykuł w pierwszym numerze „Głosu lekarzy“ pod tytułem: „Komisye lekarzy gminnych i okręgowych“ dość obszernie omawia najnowszy okólnik Namiestnictwa do Starostw co do popierania lekarzy gminnych i okręgowych przy delegowaniu lekarzy do leczenia i tłumienia epidemii.

Najzupełniej zgadzam się z wywodami artykułu powyższego, jednakowoż chciałbym specyalnie co do lekarzy gminnych zwrócić uwagę na jedną nadzwyczaj ważną okoliczność, obchodzącą wszystkich lekarzy wolno praktykujących, nie będących ani okręgowymi, ani gminnymi lekarzami.

Uznaję w zupełności chwalebne intencye najnowszego okólnika, który celem polepszenia bytu lekarzy gminnych poleca Starostwom popieranie tychże. Ale czyż to nie wygląda na protekcyę?

Wszak byt lekarzy wolnopraktykujących, którzy nie są lekarzami gminnymi, tem bardziej jest opłakany, a zatem tem bardziej zasługuje na popieranie ze strony Starostw! Jedynie dla przykładu przytaczam taki wypadek:

Kolega X. w miasteczku J. jest lekarzem sądowym, fabrycznym, kasy chorych i gminnym, nadto cieszy się najlepszem powodzeniem jako lekarz wolnopraktykujący. Czy w tym wypadku — a jest takich wypadków bardzo wiele — uzasadniona jest intencya najnowszego rozporządzenia Namiestnictwa?

Czy lekarz taki, obarczony tylu obowiązkami, potrafi podołać swemu zadaniu, jako lekarz gminny? Wreszcie przypuśćmy i ten wypadek: w okręgu sanitarnym lekarza gminnego epidemia wybuchła *równocześnie* w kilku miejscowościach, oddalonych od stałego miejsca pobytu lekarza gminnego. W myśl rozporządzenia dotyczącego Starostwo, chcąc nie chcąc musi oddać wszystkie epidemie li tylko lekarzowi gminnemu, ten zaś, objeżdżając poruczone mu gminy, epidemią dotknięte, jest rzadkim gościem w swem stałem miejscu pobytu, gdzie ma obowiązki lekarza gminnego, gdzie mieszkańcy, zwłaszcza biedni, pozostają często bez pomocy lekarza gminnego, chociaż ta pomoc należy się tymże bezpłatnie.

Jasno tedy z naprowadzonych okoliczności wynika, że niczem nieuzasadnione popieranie jedynie lekarzy gminnych staje się ze szkodą dla większej liczby lekarzy wolnopraktykujących, którzy nie mając nawet i tej skromnej płacy lekarza gminnego, znacznie gorzej klepią biedę i tem bardziej zasługują na względy ze strony Starostw przy udzielaniu intratnych często epidemij. To też sądzę, że zmiana dotyczącego rozporządzenia c. k. Namiestnictwa w tym naprowadzonym kierunku byłaby tylko aktem sprawiedliwości i ludzkości.

Kasa pogrzebowa.

Z Tow. Samopomocy lekarzy otrzymujemy następujący komunikat:

Dnia 21. grudnia 1902 uchwaliło Walne zgromadzenie Towarzystwa Samopomocy lekarzy, na wniosek kol. Sękiewicza z Turki, założyć dla członków Towarzystwa t. zw. „Kasę pogrzebową“, która ma udzielać każdej bez wyjątku wdowie po lekarzu, członku Towarzystwa, o ile należał do Kasy pogrzebowej, z chwilą jego śmierci pewną kwotę na koszta pogrzebu. Wysokość tej kwoty będzie zależała od liczby należących do Kasy pogrzebowej. Należenie do tej Kasy jest dowolne a Kasa ma zacząć funkcyonować dopiero wtedy, gdy zgłosi się przynajmniej stu członków. O powyższej uchwale Walnego Zgromadzenia zawiadomił Wydział Towarzystwa wszystkich lekarzy Galicyi, Śląska i Bukowiny, załączając równocześnie regulamin „Kasy pogrzebowej“, którego treść jest następująca:

§. 1. Członkiem „Kasy pogrzebowej“ może być tylko członek Towarzystwa Samopomocy lekarzy.

§. 2. Celem „Kasy pogrzebowej“ jest udzielanie jednorazowego i bezzwłocznego wsparcia pozostałym po członku Kasy pogrzebowej w razie jego śmierci, względnie przeznaczenie przynależnego wsparcia na cel, określony przez zmarłego członka.

§. 3. Przystąpienie do „Kasy pogrzebowej“ odbywa się przez złożenie deklaracyi, zawierającej następujące punkty:

1) bezwzględne poddanie się przepisom niniejszego regulaminu:

2) oznaczenie osób lub instytucyi, której w razie śmierci członka ma być wypłacona zapomoga w wysokości, oznaczonej przez §. 6. niniejszego regulaminu.

§. 4. Każdy członek „Kasy pogrzebowej“ jest obowiązany złożyć do Kasy pogrzebowej za każdem wezwaniem skarbnika tej kasy kwotę 2 kor. 10 hal. i to najdalej w 30 dni po wezwaniu.

§. 5. Skarbnik Kasy pogrzebowej jest wybierany przez wydział Towarzystwa Samopomocy lekarzy na przeciąg jednego roku administracyjnego. Skarbnikiem tym może być tylko członek Kasy pogrzebowej.

§. 6. W razie śmierci jednego z członków „Kasy pogrzebowej“ skarbnik tej kasy zawiadamia kasyera Towarzystwa Samopomocy lekarzy o przypadku śmierci przy równoczesnem podaniu liczby członków „Kasy pogrzebowej“. Skarbnik Towarzystwa Samopomocy wypłaca natychmiast wskazanej przez zmarłego osobie tyle razy po

2 korony, ile członków liczyła „Kasa pogrzebowa“ w dniu śmierci lekarza i to bez żadnego z jej strony podania lub prośby.

§. 7. Członek „Kasy pogrzebowej“ traci wszelkie prawo do kasy, jeżeli w przepisanym terminie nie przyszle należnego udziału na ręce skarbnika.

§. 8. Udziałów uiszczonych pod żadnym warunkiem się nie zwraca.

§. 9. „Kasa pogrzebowa“ rozpoczyna swoje istnienie z chwilą, gdy zgłosi się do niej przynajmniej stu członków — przestaje zaś istnieć, gdy liczba członków spadnie poniżej liczby 50-ciu, lub gdy bezwzględna większość członków zażąda jej rozwiązania.

§. 10. Członek „Kasy pogrzebowej“, występujący dobrowolnie, musi jeszcze aż do końca roku administracyjnego opłacać wszystkie udziały.

§. 11. Skarbnikowi „Kasy pogrzebowej“ przysługuje prawo ściągania w drodze sądowej udziałów od tych członków, którzy nie opłacają przypadającej należytości, a nie zgłosili wystąpienia swego, albo też zgłosili je, a nie chcą płacić udziałów do końca roku administracyjnego.

Z powyższego regulaminu wynika, że jeżeli umiera członek Kasy pogrzebowej w chwili, kiedy kasa liczy członków 1000, to wdowie, lub przez zmarłego wskazanym spadkobiercom wypłaca natychmiast „Kasa pogrzebowa“ sumę 2 koron razy 1000, czyli 2000 kor.; członkowie kasy pozostali opłacają przez śmierć jednego członka tylko po 2 kor. 10 hal. Ciężary więc członków są minimalne a za to pomoc materyalna, jaką z chwilą śmierci wdowa dostaje, kiedy wydatki największe i niecierpiące zwłoki, staje się nader pożądaną. Nie jest ona żadną jałmużną, lecz pomocą, prawnie się należącą pozostałym po koledze od kolegów.

Na rozesłany powyższy komunikat nadesłało deklaracyę, że do Kasy pogrzebowej przystępują, 132 kolegów a mamy nadzieję, że to dopiero początek i że niezadługo prawie wszyscy lekarze do tak humanitarnej instytucyi przystąpią. Wobec tego, że się zgłosiło członków więcej, niż regulamin wymaga, Wydział Towarzystwa Samopomocy zawiadamia, że „Kasa pogrzebowa“ Towarzystwa Samopomocy lekarzy rozpoczęła swoje urzędowanie i mianowała skarbnikiem „Kasy pogrzebowej“ kolegę Doc. Dr. Stan. Brauna, wiceprezesa Towarzystwa Samopomocy lekarzy (Kraków ulica Dietlowska 95), do którego w razie śmierci jednego z członków „Kasy pogrzebowej“ należy przysłać pierwszą wiadomość o śmierci.

Kasa chorych lekarzy.

W dniu 19. lipca b. r. ukonstytuowała się „Kasa chorych lekarzy“, utworzona przez Izbę lekarską wschodnio-galicyjską po długich zachodach i uciążliwych a wytrwałych pracach przygotowawczych. Ta wielce pożyteczna instytucya, zabezpieczająca byt lekarza w czasie choroby, jest zwłaszcza ważną dla praktyków, nie posiadających stałej posady i stałej a dostatecznej pensyi. Na razie zapisało się do „Kasy“ tylko 100 członków, nie wątpimy jednak, że ogarnie ona wkrótce wszystkich członków Izby, gdy ogół przekona się o jej pożytecznej działalności. Dla informacyi Kolegów podajemy tu główne postanowienia statutu Kasy.

Członkiem Kasy może zostać każdy lekarz przynależny do Izby lekarskiej wschodnio galicyjskiej we Lwowie.

Chcący przystąpić do Kasy winien przedłożyć: 1) oświadczenie, że przystępuje do Kasy, 2) metrykę urodzenia i 3) świadectwo, wystawione przez lekarza, stwierdzające, iż przystępujący jest o tyle zdrów, że może w zupełności wykonywać praktykę lekarską.

Każdy członek, który został przyjęty do Kasy, płaci stosownie do swego wieku opłatę roczną, wynoszącą do końca 30 roku życia 40 koron 20 hal., od 31—50 roku 64 kor. 80 hal., a ponad 50 lat 86 kor. 40 hal. Opłatę tę należy płacić z góry rocznie, półrocznie, kwartalnie, lub miesięcznie stosownie do umowy.

Po zgłoszeniu się zostaje nowy członek przyjęty, na dowód czego otrzymuje książeczkę legitymacyjną, zawierającą statut Kasy, a w cztery tygodnie po przyjęciu wchodzi w prawa członka.

Każdy członek ma prawo w razie choroby pobierać zapomogę dzienną, jeżeli jest tak chory, że nie może ani robić wizyt lekarskich u chorych, ani też przyjmować chorych w domu t. j. w razie zupełnej niezdolności do zarobkowania przez pierwsze 100 dni po 8 kor. dziennie, a przez następne 80 dni po 4 kor., jeżeli zaś może chorych przyjmować w domu, połowę tych należytości. W razie śmierci członka otrzymuje pozostała rodzina 200 kor. jako koszta pogrzebowe.

W razie zasłabnięcia winien członek powiadomić o tem Izbę, przedkładając świadectwo lekarza, stwierdzające rodzaj choroby i stopień niemożności zarobkowania.

Izba lekarska subwencyonuje Kasę datkiem, którego wysokość oznaczy co roku, a który to datek nie może wynosić mniej, niż 20 kor. od każdego nowo wstępującego członka.

Przewodniczącym Kasy jest każdoczesny prezydent Izby lekarskiej. Do Wydziału, na propozycyę Izby, wybrano kolegów: d-ra Czaczkowsiego, Gabela, dra Hojnackiego, d-ra Kwiatkiewicza, d-ra Lachowskiego, d-ra Liliena, d-ra Skałkowskiego, d-ra Schellenberga, d-ra Szydłowskiego i d-ra Wachtla. Również na propozycyę Izby wybrano do sądu rozjemczego kolegów: d-ra Feuersteina, prof. d-ra Marsa, d-ra Papée'go, d-ra Piseka, d-ra Trzcienieckiego a do komisyi rewizyjnej kolegów: Doc. d-ra Sołowija i d-ra Zaorskiego.

Nowej instytucyi koleżeńskiej życzymy jak najpomyślniejszego rozwoju.

Wiec medyków we Lwowie.

(Sprawozd. z kongresu medyczn. w Wiedniu.)

(Dokończenie).

Dr. Theimer domagał się utrzymywania przy szpitalach i klinikach odpowiednich internatów dla studentów, w którychby ci prócz mieszkania otrzymywali za niską cenę całe utrzymanie. Przy tem równocześnie mogliby słuchacze przypatrywać się i brać udział od rana do nocy w całem postępowaniu na klinikach, a to byłby najlepszy środek do praktycznego ich wykształcenia.

Referent z grona studentów med. p. Libesny przedstawił znów żądania medyków co do studyów.

1. Żądaniem ich jest: Zmiana obecnego systemu wykładania na klinikach, redukcya wykładów teoretycznych z większem uwzględnieniem ćwiczeń praktycznych.

2. Zniesienie obecnego systemu płacenia czesnego i zaprowadzenie stałej opłaty za 1 kurs w wysokości najwyżej 50 kor.

3. Odłożenie płacenia taks rygorozalnych i promocyjnych aż do czasu, gdy medyk już jako lekarz będzie w możności taksy te złożyć.

Żądania te poparł w zupełności prof. Dr. Schauta, zwracając uwagę na to, że winę obecnych niedomagań w studyach ponosi rząd, który nawet na najkonieczniejsze potrzeby odmawia funduszów. Zakończył groźbą, że gdy tak dalej pójdzie, to profesorowie będą zmuszeni złożyć swe urzędy i gdzieindziej szukać miejsca.

Nie mniej ważną była sprawa lekarzy kas chorych, którą referowali Dr. Ellmann i Dr. Steiner. Postawili następujące żądania:

1. Zaprowadzenie systemu tak zwanego wolnego wyboru lekarzy. Lekarze, którzy chcą zajmować się praktyką w kasach chorych, łączą się w osobne towarzystwo, a towarzystwo zawiera ogólny układ z kasą chorych. Układ ten zawrze osobna komisya, wybrana w równej ilości z grona towarzystwa lekarzy i przedstawicieli kas chorych, z bezpartyjnym rozjemcą na czele. Komisya ta musiałaby rozstrzygać wszelkie spory między lakarzami a zarządem kasy chorych.

2. Osoby, których dochód roczny przekracza sumę 2000—2400 kor., mają być wykluczone z Kas chorych.

3. Wobec tego, że obecne honoraryum za odwiedziny lekarza, wynoszące sumę aż 17 ct., absolutnie nie stoi w żadnym stosunku do studyów i pracy lekarza, żądają lekarze odpowiedniego podniesienia honoraryów.

4. Na czele kas chorych ma stanąć centralny urząd ubezpieczeń, w którymby i lekarze mieli odpowiedni wpływ.

Z innych referatów zasługuje na większą uwagę referat Dr. Grüna o kurfuszerce, w którym domaga się energiczniejszego zwalczania różnych kurfuszerów i szarlatanów, leczących ludność już to za pomocą metod „naturalnych“, już to za pomocą modlitw, zamawiań itp. Głównie zaś zwalczał referent rozpowszechnione między publicznością fałszywe mniemanie o tem, że tacy „Naturheilkünstler“ wprowadzili do medycyny dużo nowych metod w lecznictwie (Priesnitz, Kneipp i t. d.). Metody te stosowali lekarze już od najdawniejszych czasów, tylko nie były one spopularyzowane między szerszą publicznością.

Dr. Beer żądał zaprowadzenia centralnego biura pośredniczącego (jakie istnieje w Niemczech), któreby za pośrednictwem konsulatów prowadziło wykaz wszystkich wolnych posad lekarskich za granicą, osobliwie na Wschodzie i podawało go do wiadomości wszystkich lekarzy.

Z innych referatów ważniejsze były: Dra Smutnego o zaprowadzenie lekarzy szkolnych, Dra Buma: Laicy w praktyce lekarskiej i Dra Fellnera: Lekarz w literaturze.

* * *

Po sprawozdaniu delegatów pp. Stroki i Buraczyńskiego rozwinęła się ożywiona dyskusya na temat postulatów, podniesionych na kongresie, po czem zgromadzeni wyrazili swym delegatom podziękowanie za trudy i należyte spełnienie poruczonej im misyi.

Dalszy ciąg obrad wiecu medyków toczył się na drugiem zgromadzeniu w dniu 10. lipca a dotyczył głównie organizacyi wszystkich słuchaczy medycyny w Austryi. Przedmiot ten mniej zapewne interesuje czytelników naszego pisma, dla tego bliżej go tu nie referujemy.

Rewizya projektu nowej ustawy dla lekarzy.

Fachowe pisma niemieckie zamieszczają następujący komunikat. W dniu 5. lipca b. r. odbyło się w Wiedniu posiedzenie komitetu, rozpatrującego projekt nowej ustawy o Izbach lekarskich.

Posiedzenie rozpoczęło się o godz. 9. rano w obecności prymaryusza dra Franciszka Brennera, prezydenta morawskiej Izby lekarskiej, radcy sanitarnego dra Edwarda Gerarda Festenburga, prezydenta Izby lekarskiej wschodnio-galicyjskiej, prymaryusza dra Adolfa Gorhana, prezydenta Izby lekarskiej dolno-austryackiej, prymaryusza dra Józefa Heima, prezydenta wiedeńskiej Izby lekarkiej i w obecności doradcy prawnego, posła do Rady państwa dra Ludwika Voglera, adwokata nadwornego i sądowego. Przedmiotem obrad była ostateczna redakcya projektu ustawy dla lekarzy, uchwalonego na VII. wiecu Izb lekarskich, z uwzględnieniem dodatków i zmian, wniesionych przez poszczególne Izby lekarskie. Projekt ten w myśl uchwały komitetu z dnia 22. marca 1903. rozesłano do wszystkich Izb lekarskich z wezwaniem, by go Izby zwróciły do dnia 15 czerwca b. r. po przeprowadzeniu szczegółowej dyskusyi. Do wezwania zastowało się 15 Izb lekarskich. Komitet rozpatrzył zmiany, nadesłane przez te Izby, po części je przyjął, po części odrzucił i po dyskusyi wyczerpującej ułożył ostateczne brzmienie ustawy, w którem będzie przedłożoną do obrad najbliższego wiecu Izb lekarskich. Co do § 43. lit. e) (o prawie Izby wykreślenia członka z listy lekarzy), komitet pozostawił dotychczasową osnowę projektu wobec tego, że na 15 Izb lekarskich oświadczyło się 10 za, a tylko 5 przeciw temu postanowieniu. Ostatecznie orzeczeczenie tak w tej sprawie, jak w ogóle co do całego projektu wyda wiec Izb. Gdyby się ten paragraf odrzuciło, musianoby usunąć także wszystkie postanowienia, będące z nim w związku.

Projekt, zmieniony przez komitet, będzie doręczony Izbie lekarskiej, prowadzącej biuro Izb, celem przedłożenia go wiecowi Izb.

Krótka powyższa notatka odnosi się do sprawy niesłychanie ważnej dla wszystkich lekarzy, którą też wkrótce w „Głosie lekarzy“ szczegółowo roztrząśniemy. Mianowicie od lat kilku Izby lekarskie radzą nad tem, aby rozszerzyć w drodze ustawodawczej władzę Izb i nadać im prawo odbierania lekarzom na pewien czas, lub nawet na zawsze, praktyki lekarskiej. Jest to drakoński przepis, który sami przedstawiciele Izb porównali słusznie do kary śmierci a wykonanie tego przepisu zmusiłoby lekarza do odebrania sobie życia, lub do stoczenia się na same dno mętów społecznych. W obecnych stosunkach parlamentarnych nie zachodzi wcale obawa, by projekt Izb wkrótce uzyskał sankcyę prawną. Atoli ostatni czas, aby ogół lekarzy zabrał głos w tej sprawie. Wiedeńska Izba zarządziła plebiscyt lekarski, który wypadł na niekorzyść projektu drakońskiego, najforsowniej propagowanego właśnie przez Izbę wiedeńską. Skutkiem takiego wyniku plebiscytu członkowie Wydziału Izby widzą się zmuszeni zrzec się nadal mandatów.

My, lekarze Galicyi, Śląska i Bukowiny, których Izby dotąd opierały się wnioskowi wiedeńskiej Izby, musimy wypowiedzieć się w naszym organie i w tym celu „Głos lekarzy“ otworzy dyskusyę. Po przeprowadzeniu dyskusyi w piśmie redakcya zajmie się zarządzeniem plebiscytu, gdyby same Izby nie wystąpiły z inicyatywą w tym kierunku. Sądzimy, że Izby skorzystają z pośrednictwa naszego organu, gdyby jednak na własną rękę zechciały rozpisać plebiscyt, narzucać się nie myślimy, bo chcemy Izby w pracy wspomagać, a nie krzyżować ich roboty. W dalszym ciągu zapewne zwoła także redakcya zgromadzenia kolegów, celem ustnego omówienia projektu ustawy, która zresztą i w wielu innych punktach dotyka najistotniejszych interesów lekarzy.

Taki zakreślamy sobie plan działania a tymczasem wzywamy wszystkich kolegów, by jak najbaczniejszą zwrócili uwagę na przebieg tej sprawy. Nie spijmy, na miły Bóg, gdy w naszem imieniu, lecz bez nas, radzą o podstawach naszej egzystencyi.

Korespondencye.

(*Odpowiedź p. „Bezstronnej“ z Przedświtu.*)

Korespondencya kol. dr. H. M. w 1-ym numerze *Głosu lekarzy* spowodowała jakąś panią, rzekomo „*Bezstronną*“, do gwałtownej wycieczki przeciw autorowi, przeciw redakcyi i przeciw lekarzom w ogóle.

Skoro ta pani czytuje „Głos lekarzy“, niechże za swoją reprymendę przyjmie ode mnie skromną uwagę, że przekręcanie faktów wcale nie do twarzy „Bezstronnej“. Nikt, istotnie „bezstronny“, nie doczytał się w korespondencyi kol. dr. H. M., jakoby działalność Sióstr Miłosierdzia nazywał „zbrodnią“, natomiast tem mianem napiętnował kurfuszerkę, narażającą często życie ludzkie. Zresztą działalność Zgromadzeń zakonnych przy pielęgnowaniu chorych kol. dr. H. M. najzupełniej uznaje i dał temu wyraz w korespondencyi, o czem pani „*Bezstronna*“ tendencyjnie zamilcza.

Niechże pani „Bezstronna“ sama kwalifikuje fakta, których sporą wiązankę mógłby każdy lekarz przedłożyć. Oto jedno z najnowszych zdarzeń.

W pewnej miejscowości jest siedziba „Służebniczek“. Zgłosił się do nich nauczyciel dzieci żydowskich z prośbą o poradę, gdyż nie miał stolców. „Służebniczki“ zadawały mu przez 5 dni leki przeczyszczające. Piątego dnia zjawił się ten żydek u lekarza i pokazało się, że przyczyną niedrożności jelit jest przepuklina uwięzgnięta.

Niechno pani „*Bezstronna*“ zapyta któregokolwiek lekarza, czy w tym wypadku podawanie środków czyszczących nie było narażeniem chorego na pęknięcie kiszki i śmierć nieuchronną? Potem niech nazwie takie postępowanie, jak się jej podoba, ale przyznać musi, że ono jest nieodpowiednie i z powołaniem zakonnem niezgodne.

Jeśli pani „*Bezstronna*“ życzy sobie, aby lekarze poprzestawali, tak jak zakonnice, na zyskach gospodarczych, jak jaja, masło, kury, kawa, mąka, to niechże naprzód postara się, by lekarzom, podobnie jak zakonnicom, byt zapewniono, albo niechby to wyraźnie było gdzieś powiedziane, że lekarzowi po ukończeniu żmudnych i kosztownych studyów inna zapłata nie przystoi. Lepiej i logiczniej byłoby zamknąć wydział lekarski, niż równouprawniać z lekarzami kurfuszerów. Jeśli równie dobry kurfuszer, lub kurfuszerka, jak lekarz, to lekarz jest zbyteczny, bo za kosztowny, „po większej części — jak powiada pani „*Bezstronna*“ wymaga mniej, lub więcej wysokiego honoraryum bez względu nieraz na stan majątkowy pacyenta“. A czy wiadomo pani „*Bezstronnej*“, ile to „mniej lub więcej wysokie honoraryum“ na prowincyi wynosi i czy wie o tem, że dochód roczny lekarza prowincyonalnego pomimo tych wysokich honoraryów przeciętnie nie równoważy pensyi kancelisty sądowego, zwłaszcza jeśli się uwzględni emeryturę urzędniczą i zabezpieczenie wdowy i sierot. Niechno wskaże pani „*Bezstronna*“, który zawód świecki, czy duchowny zadowalnia się za swe wysługi jałmużną, lub daniną jaj, kur, masła. Kurfuszerowi lub kurfuszerce łatwo przyjąć i taką daninę, bo utrzymanie skąd inąd czerpie a partactwo lecznicze ma za uboczny sposób zarobkowania.

Pani „*Bezstronna*“, porównując lekarza ze „Siostrzyczką“, wyżej stawia „Siostrzyczkę“ pod względem pomocy dla chorego. „Doktor — powiada — po sumienniejszem, lub lżejszem badaniu zapisze drogie lekarstwo, poleci kosztowną dietę, poda rady nieraz niemożliwe do spełnienia, nie postara się zapoznać z moralnym powodem choroby, nie zatroszczy się po większej części o pacyenta“.

„A Siostrzyczka? To zwykle anioł opiekuńczy; ociera łzy całej rodziny, uzdrawiając chorego moralnie i fizycznie“.

Jeśli tak, to po co, pytam powtórnie, łoży państwo ogromne sumy na kształcenie lekarzy, po co młodzież się mozoli, po co tera życie dla niewdzięcznego zawodu, w którym stokroć lepiej potrafi fachowca zastąpić osoba bez najmniejszego fachowego wykształcenia? Lecz społeczeństwo, a przynajmniej jego rozsądna część, inaczej chyba ocenia powołanie lekarza i jego służbę, niż pani „*Bezstronna*“, która na ogół lekarzy, a „przynajmniej większą część lekarzy“ nie waha się rzucać kolumnij w piśmie codziennem. Jest w artykule pani „*Bezstronnej*“ nawet zarzut, że nieraz „taki pan doktor nie chce się fatygować do chorego biedaka!“ Z każdego słowa obrończyni kurfuszerek zieje nienawiść do lekarzy.

Pani „*Bezstronna*“ ubrała kurfuszerkę w sukienkę poświęcenia i miłości bliźniego, gromiąc zawodowych lekarzy za ich chciwość grosza, brak litości dla biedaków i lekceważenie obowiązków. Według jej rozumowania kurfuszerka zakonnic jest cnotą i zasługą. Jeśli w ten sposób uprawniamy zakonnice do kurfuszerki, jakże mogą sądy karcić zwykłych znachorów wiejskich? Co wolno zakonnicy, to przecież i innym wzbronione być nie może.

Wypowiedzmy więc bez ogródek zasadę, że do leczenia chorych zupełnie jest niepotrzebny żaden dyplom lekarski.

Verax.

Kronika.

Prosimy reklamować! Przekonujemy się, że wielu Kolegów we Lwowie nie otrzymało 1-go i 2-go numeru „Głosu lekarzy“, chociaż do wszystkich był rozesłany. Ponieważ mamy jeszcze w zapasie pewną liczbę egzemplarzy tego numeru, możemy go posłać każdemu Koledze, który się zgłosi w najbliższym czasie. Dla informacyi podajemy, że reklamacye posyła się w niezalepionej kopercie bez marki a u góry koperty pisze się „reklamacya“.

Wyjaśnienie. Z Tow. Samopomocy lekarzy otrzymujemy wyjaśnienie, że właściwie nie było ze strony Wydziału układów z *Przeglądem lekarskim* o dołączenie do pisma bezpłatnego dodatku zawodowego, a była o tem jedynie mowa przygodnie w dyskusyi podczas Walnego zgromadzenia Towarzystwa.

Walne Zgromadzenie Tow. Samopomocy lekarzy odbędzie się dopiero w jesieni, obecnie zaś pracuje osobna komisya, wybrana przez Wydział, nad sformułowaniem wniosków, odnoszących się do zmiany statutu w myśl rokowań, przeprowadzonych z lwowską komisyą organizacyjną.

Koledzy, którzy jeszcze nie należą do Towarzystwa, zechcą się wpisać jak najrychlej, aby osobiście, lub przez delegatów mogli wziąć udział w obradach tego Walnego zgromadzenia, bardzo ważnego dla przyszłości Towarzystwa i dla organizacyi lekarzy.

Przypominamy prenumeratę tym Kolegom, którzy jej jeszcze nie nadesłali. Ten numer przesyłamy jeszcze wszystkim Kolegom, lecz w najbliższym czasie musi być uregulowany nakład pisma, a liczba nakładu będzie ściśle zastosowaną do liczby prenumeratorów, kto więc nie nadeszle na czas prenumeraty, doznałby przerwy w rozsyłce „Głosu lekarzy“.

Dotąd zgłoszona liczba abonentów wystarczy obok inseratów do zapewnienia bytu pisma. Jednakże pragniemy wydawać „Głos lekarzy“ co tydzień w tym samym formacie i za tę samą cenę, a da się to uskutecznić tylko wtedy, gdy wszyscy Koledzy pismo nasze zaprenumerują.

Podziękowanie. Dnia 19. lipca b. r. przysłano na moje ręce 150 koron z następującym listem: „Wielmożny Panie Doktorze! Za poradą pp. Drów Flisa, Szurka i Mięsowicza przesyłam na fundusz zaopatrzenia wdów i sierot po lekarzach dla Towarzystwa Samopomocy lekarzy kwotę 150 koron, na życzenie zmarłej w klinice panny Klementyny Kaczmarkówny dla Drów Flisa, Szurka i Mięsowicza przeznaczoną, a przez nich nie przyjętą. Ofiarodawczynią tej kwoty jest WPanna Abakanowiczówna. Upoważniam Pana Doktora do ogłoszenia niniejszego listu w odpowiedniem czasopiśmie. Z poważaniem. *M. Dembowska*“.

W imieniu Wydziału Towarzystwa Samopomocy lek. składam za ten dar publiczne podziękowanie, przesłaną zaś kwotę złożyłem czekiem pocztowym L. 852.810 do kasy Towarzystwa Samopomocy.

Dr. Langie, I. sekretarz.

Fundusz zapomogowy. Kol Dr. Teodor Pawlicki z Pistynia nadesłał 4 kor. do funduszu zapomogowego. Kol. Dr. Władysław Wyhowski nadesłał tytułem prenumeraty 8 kor., nadwyżkę więc w kwocie 2 kor. zapisaliśmy do funduszu zapomogowego. Nadto do tego funduszu wpłynęło: honoraryum autorskie kol. D-ra A. Langiego w kwocie 13 kor. 61 hal., honoraryum za sprawozdanie z wiecu medyków w kwocie 13 kor. 56 hal. Razem więc fundusz zapomogowy wynosi: **33** koron **27** hal. Ziarnko do ziarnka!

Ogłoszenie. Młody Dr. med. **akuszer** znajdzie stałą rozległą praktykę w Łopatynie (3.000 mieszkańców, Sąd powiatowy). W miejscowości nie ma Doktora medycyny. Bliższej wiadomości udzieia „Zarząd apteki“ w Łopatynie.

Zmarli: Dr. Edward Pivl, zmarł we Lwowie w 33. roku życia.

Prof. Dr. Rudolf Trzebicky zmarł w Krakowie w 42. roku życia.

Korespondencya Redakcyi.

Kol. Dr. Edward Witkowski, lekarz pow. w Łańcucie. Dziękujemy za życzliwe rady i wskazówki, z których, ile możności, skorzystamy i prosimy nadal o pamięć.

Kol. Dr. Adolf Schenker, lekarz okręgowy w Narajowie. Korespondencya p. t. „wyzysk przy szczepieniu“ nie wspomniała o szczególe, przez kolegę wzmiankowanym, a w ogóle korespondencye nie wyczerpują całości kwestyj poruszanych i służą tylko za materyał do wszechstronnego rozpatrzenia różnych braków i wadliwości w stosunkach lekarzy. Zadaniem redakcyi jest ująć te szczegółowe żądania i zażalenia w pewne ogólniejsze postulaty, lub systematycznie je zestawić, stać się to jednak może dopiero po przeprowadzeniu dyskusyi szczegółowej, w której każdemu z kolegów przysługuje prawo wziąć udział i prostować, lub uzupełniać zdania innych korespondentów. Może więc zechce Kolega swe uwagi dodatkowe skreślić w formie korespondencyi. Łamy naszego pisma są dla wszystkich otwarte.

Kol. Spectator. Znane nam są bardzo dobrze intrygi tych paru jednostek ambitnych, którym organizacya lekarzy jest solą w oku i które nie wahają się używać niecnych środków w agitacyi przeciw „Głosowi lekarzy“. Wiemy o ich konszachtach. Wysiłki tych panów są daremne. Nasze pismo stanęło odrazu silną stopą na polu publicystycznem i wywołało niebywały dotąd ruch w kołach zawodowych. Jeśli konieczność zmusi, potrafimy postawić pod pręgierz opinii te indywidua, przy czem wcale nas nie olśni ich tytuł, lub stanowisko. Co do zaczepek osobistych, z któremi się wybierają, to i tę nędzną broń odbić potrafimy, W walce o idee trzeba czasem i rękawów podkasać i, choć z odrazą, wziąć się do borykanie z tchórzliwymi napastnikami, rzucającymi błotem z ukrycia.

Kol. S. Urich, w Bóbrce. Prenumerata wyrównana.

P. Bronisław Koszutski, rygoryzant medycyny w Krakowie. Rękopisów nie zwracamy. Uwagi kolegi znajdą omówienie w dalszych numerach naszego pisma, po czem i pracę kolegi zużytkujemy.

Zwroty.

Z powodu błędnego adresu zwróciła nam poczta egzemplarze, wysłane do następujących Kolegów:

Dr. Nitsch R. Kraków, Studencka 7. — Dr. Piotrowski Tym. Kraków, Rakowiecka.

— Dr. Berger Maksymilian, Dobrzyce. — Dr. Staniszewski J., Liszki. — Dr. Szostkiewicz K., Dębica. — P. Blaustein Eliasz, Stanisławów. — Dr. Langer Józef, Lubycza Królewska. — Dr. Strycharski J., Kraków, Rynek klep., 15. — Dr. Georgeon Leon, Kraków. — Dr. Supiński G., Kraków, ul. św. Anny 4. — Dr. Lorie A., Kraków, ul. Dietla 74. — Dr. Fränkel H., Kraków, ul. Starowiślna 42. — Dr. Loewy O., Kraków, szpital św. Łazarza. — Dr. Sałaban L., Kraków, ul. Floryańska 32.

Kto z Szanownych Czytelników zna obecny adres powyżej wymienionych lekarzy, raczy donieść nam jak najrychlej.

DROBNE OGŁOSZENIA.

LEKCYA JĘZYKÓW

Koledzy, którzy chcieliby się zapoznać z poprawną wymową języka francuskiego lub angielskiego — w bardzo krótkim czasie a to tak, że pisownia niepoprawna będzie uniemożliwiona — zechcą się zgłosić pod adresem **Dr. Ant. Kobylański**, Lwów, ul. Domsa 6.

LIGĘZA i GÓRSKI

Lwów, Halicka 21

polecają:

Hafty, Przybory do krawieczyzny, Drobiazgi i wszelkie nowości dla Pań.

HENRYK GERMAN

Lwów, Piekarska 4

Pracownia sukien męskich.

OGŁOSZENIA.

APTEKA KONSTANTEGO WISZNIEWSKIEGO

w Krakowie

zaopatrzona we wszelkie wytwory krajowe

w zakresie lecznictwa,

tudzież

najnowsze środki lecznicze

poleca się

P. T. Panom Lekarzom.

MEDAL WYSTAWY LEK.-PRZYR. 1900.

Wilhelm W. Ornatowski

z Ameryki, Chicago

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH

w Krakowie, ulica Mikołajska 10.

Wielmożnych P. Profesorów i Lekarzy proszę o poparcie.

NARZĘDZIA medyczne chirurgiczne, elektro - ortopedyczne, wszelkiego rodzaju bandaże, pasy brzuszne i pępkowe **po bardzo umiarkowanych cenach.**

BRZYTWY, nożyczki i scyzoryki, roboty szlifierskie.

Obstalunki wykonuje starannie i punktualnie.

Dla wydoskonalenia się w zawodzie praktykowałem za granicą kilkanaście lat.

Wielmożnych P. Profesorów i Lekarzy proszę o poparcie.

W składzie aptecznym

Fr. Zopoth i Sp.

w Krakowie

przy ulicy Siennej pod liczbą 12.

Poleca i ręczy za dobroć:

SULFIDON włosy przyciemnia i przywraca kolor dawny, środek niezawodny i nieszkodliwy, flaszka 1 K 60 hal.

ESSENCYA tanno-chinowo-łopianowa, Sport Fluid i ocet ks. Kneippa, przeciw łupieżowi i wypadaniu włosów, flaszka 1 K.

SUMBUL plaster roślinny na odgniotki po 50 hal.

WODA DO UST Z SALOLEM wzmacnia dziąsła, niszczy wszelkie zarazki i usuwa ból zębów, 50 hal. i 1 K.

CREM i WODA LILIOWA środki niezawodne na wygubienie piegów, pryszczy i plam wątrobianych, nadaje białość i delikatność twarzy; po 80 hal. i 1 K 20 hal.

PROSZEK INDYJSKI, dotychczas najlepszy środek na wygubienie wszelkich owadów, pudełko 60 hal. i 1 K.

KNEIPÓWKA wzmacnia żołądek i sprawia apetyt.

ZIOŁA KS. KNEIPA zawsze świeże.

EXCELSIOR woda do zębów.

FERSAN CACAO środek odżywczy

ZIÓŁKA KARLSBADZKIE.

PERFUMY FRANCUSKIE w oryginalnych flaszkach i na wagę.

Pudry i wyroby gumowe.

Rok założenia 1892.



BANDAŻYSTA

Jakób Führer

LWÓW — TRYBUNALSKA L. 10.

Firma bandażownicza polecenia godna — idąca za postępem czasu i wprowadzająca coraz to nowe wynalazki do tego zakresu należące.

Paski przepuklinowe: najnowszych systemów, lekkie, sprężynowe lub gumowe, utrzymuje na składzie w wielkim wyborze; dzięki długoletniej wprawie — dopasowuje zręcznie w każdym wypadku przepukliny; również wyrabia paski na miarę.

Pasy brzuszne, pępkowe i laparothomijne, oraz dla podtrzymania ruchomej nerki. — **Bandaże** żylakowe, flanelowe i „Calico“ idealny diacon tkany gumą, płócienne i Aurora, bandaże hemoroidalne, pasy dla pań w odmiennym stanie i po porodzie, oryginalne „Monopol“ i cesarskie. **Suspenzoria** w 50-ciu formach dla zastosowania z różnych materyałów. **Harnrecipiente** dla mężczyzn, kobiet i dzieci. **T-Bindy** na piersi, szyję, ramię i nogi. **Okłady** surowo jedwabne z owczą wełną. **Gumowe poduszki** pod głowę, okrągłe pod krzyże. **Worki na lód**, okrągłe i na serce. **Prześcieradła gumowe**, batyst Bilrotha, gruszki do lewatyw, wkładki „Plattfuss“. **Gumowe obwarzanki dla dzieci ząbkujących. Inhalacyjne przyrządy**, hegary, szprycki injekcyjne Sigmunta. **Moczniki** (Leibschüssel). **Szczudła**, termometry do kąpieli, rękawice do froterowania ciała, Ogrzewacze żołądka, gąbki ochronne, ochronne daszki do ócz.

Ochrona Pań: Laetitia Pessarium, Nowość! Opaski menstruacyjne Diany. Gorsety hygieniczne „Diana“. Prostotrzymacze: Nowość w 40 odmianach, dla każdego wypadku odpowiednio przystosowane.

Dla pp. lekarzy 10% rabatu. — Zlecenia z prowincyi natychmiast za pobraniem.

Najlepsze źródło zakupna!

Skład rękawiczek własnego wyrobu — szelek, krawat i gorsetów.

Polecone przez Świetne Tow. lekarskie Krakowskie

Z pomiędzy dziś znanych przetworów żelazistych jest najłatwiej strawnym i niepsującym zęby środkiem

Liquor Mangano Ferri Peptonati

składu 0·60% Fe i 0·10% Mn.

wyrobu

Aptekarza

D. MATULI

w Podgórzu

Polecany jako środek lekko strawny, pobudzający apetyt, w bledniczy, braku krwi, materyi, zołzach, w kobiecych i nerwowych słabościach.

Sposób użycia: Dzieciom do lat 12 daje się 2 razy dnia po łyżce od kawy z mlekiem, osoby dorosłe używają 2 do 3 razy dziennie po łyżce stołowej.

Na składzie w każdej większej aptece. — Cena 2 K.

Wyrób krajowy tańszy o 25% od takiegoż niemieckiego dr. Gudego w Lipsku.

Dwie flaszki wysyłam franco.

Z „Drukarni Udziałowej“ Lwów, ul. Lindego l. 8.